Nr. 231. We Lwowie — Sobota 21 Sierpnia 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Kaufmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 20 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Pan islamizm.

Lwów d. 20 sierpnia.

Do panslawizmu, panrusyzmu, pangermanizmu, panlatynizmu przybywa „izm“ nowy, może najciekawszy — panislamizm, wszechislamizm. Wprowadza go na deski dziejów bieżących półurzędowy organ turecki, wychodzący w Konstantynopolu *Sabah* w gorącym artykule, w którym upatrują odbicie panujących w pałacu sułtańskim poglądów i aspiracyj. *Sabah* pisze między innemi:

„Obowiązkiem jest wszystkich mahometan na całej ziemi, uległość dla tronu chalifa (sułtana tureckiego), albowiem chalifat to niezbędna podpora islamu. Chorągiew islamu osłania trzysta milionów mahometan, których więzy niezłomne zespalać powinny; jako też państwo Osmanów, przez swoje znaczenie polityczne i terrytoryalne jest sędzią wszech ludów mahometańskich. Ze wszystkich państw mahometańskich, jakie od 14 wieków powstawały, utrzymywało się tylko państwo Ottomańskie, które świat cały to postrachem, to podziwem napełnia. Wierność dla chalifatu także koran nakazuje. Przywiązania do wielkiego chalifa należy od wszystkich mahometan żądać tem bardziej, ile że sułtan z całej siły islam moralnie i materyalnie ochrania i jako prawdziwy ojciec mahometan wyznawcom islamu na całym świecie dobrodziejstwa wyświadcza“.

Jeżeli co do podobnych artykułów prasy rosyjskich, to tem więcej co do takiego artykułu tureckiego zawsze na to zważać należy, że bez zezwolenia, a może i natchnienia rządu nie mógłby się pojawić. I co pisze *Sabah*, to nie jest tylko frazeologia, fanaberya, górnolotność pióra, ale ma olbrzymią podstawę. Jak daleko sięga głos muezzynów, wszędy w świecie muzułmańskim rozległy się potężnym odgłosem wieści o zwycięstwach Turków nad „giaurami“, wszędy targnęły się gotowe do wulkanicznych wybuchów i chwilowych poświęceń bez granic ludy wyznające islam. I gdzieniegdzie, tak w Indyach, w Afganistanie były pobudką do czynów. Dzienniki londyńskie przytaczają z wychodzącego w Kalkucie organu mahometańskiego *Indian Daily News* odezwę następującą:

„Wrogi sułtana rzuceni o ziemię. Znowu furkoce chorągiew muzułmanów z wielkiej wysokości i rzuca fałdy swoje na przerażonych „niewiernych“. Mahometanie ocknęli się z długiego snu, aby pokrzepieni działali dla islamu z mieczem w jednym a koranem w drugim ręku. Nasi współwiercy w Kabule (Afganistanie) zapewniają nas, że Jego Mość emir Kabulski, jak przesławny Mahmad Sebuktegin, gotów jest wyzwolić nas z jarzma chrześcijan. Zapewnienia te codzień otrzymujemy. Jego Mość przygotowuje swoją armię. Co gdy nastąpi, opowiedziana będzie chwała islama od jednego do drugiego końca Indyi, Emir powołał obecnie wszystkich mołłów (duchownych mahometańskich) na naradę, czy powszechny żehad (święta wojna) ma być obwołany. Mołłowie zgodzili się na to. Ogłoszoną księgę (jaką?) rozdano między Pantanów i Sepojów armii (krajowców w angielskiej służbie wojskowej). Teraz każdy żołnierz mahometanin zna swoje obowiązki względem islamu. Nasi dobrzy ludzie w Kabulu przy pomyślnej sposobności wyprowadzą swoich ludzi do Indyi i wpływ Jego Mości kabulskiego uwydatnia się od jednego końca kraju do drugiego. Jakaby to była sława, gdybyśmy mieli takiego monarchę! Jakże byśmy się znowu stali tacy, jakimiśmy byli! O, jakie nadzieje!!..

Artykuł ten zaś wyszedł jeszcze d. 21. lipca, a więc przed wybuchem powstania w Czitralu i Peszawerze, i dzienniki tureckie, odgrażające się Anglikom w Indyach islamem, niezawodnie o nim wiedzą. Narazie też — i niezbyt na razie — ruch ten panislamski, choć się w całym świecie muzułmańskim odzywa — groźny jest tylko dla Anglii. Nie potrzebują się go obawiać Francuzi w Algierze i Tunisie, gdzie chyba tylko wybuch przeciw żydom, dręczącym bez litości krajowców, zwrócić się może; a jeszcze mniej obawiać się go potrzebuje carat w swoich posiadłościach azyatyckich, chociaż tam leżą także słynne twierdze islamu jak Samarkanda i Bochara. Inaczej ma się rzecz z Anglią, która w samych Indyach prawie 60 milionów poddanych mahometan posiada, którzy są najzdolniejszą ludnością indyjską. Dzienniki angielskie przeważnie, w zbuntowanym obecnie okręgu małym stosunkowo skoncentrowano już 10 000 wojska a wysłano z głębi Indyi jeszcze 15.000.

I nie byłoby przerażenia w Albionie, gdyby rzeczy stały tak jak dawniej, jeszcze kilka lat temu. Anglicy nawykli już odbierać rząd porządny ciągły, aby następnie tem dzielniej sobie powetować. Ale dzisiaj muszą nietylko stłumić bunty, ale oraz rzeczy pokierować tak, aby Rosyi nie nastręczył się pretekst do interwencyi. Rosya rozgospodarowuje się na Pamirze, i rychło patrzeć, jak z Dachu Świata (tak zową Pamir Azyaci) spadnie w kolumnach kozackich, aby ujrzeć rzeki Indu, agrają się przejażdżki kozackie.

Właśnie teraz donoszą, że przez góry Zaałtajskie, przylegające od północy do Pamiru, budują Rosyanie drogę, najwyżej położoną na świecie. Srednia wysokość tych gór 18.000 stóp, niektóre szczyty sięgają do 23.000 stóp, a przełęcz Kisyl Art, którą prowadzi tu droga, leży na wysokości 14.000 stóp. Drogą przeszła już na drugą stronę przełęczy, i mając przeszło dziewięć stóp szerokości jest przedewszystkiem dla koni i mułów jucznych przeznaczona, ale dogodna także dla wozów i armat, ponieważ nie jest bardziej stromą od innych gościńców górskich.

KORESPONDENCYE.

Berlin d. 18. sierpnia.

Ktoś, kiedyś — mniejsza o to kto i kiedy — powiedział, iż Fridrichsstrasse w lecie przypomina mu... lwowską Zarwanicę podczas wszystkich czterech pór roku. Na Friedrichsstrasse bowiem pośród gwary niemieckiej słychać latem bardzo często mowę polską, na Zarwanicy zjawisko to powtarza się rok cały. Dźwięki mowy naszych kochanych Szmulów i Pinkasów, bardzo przypominają język kochających nas Gotliebów i Fritzów, złudzenie więc być może, a zatem obserwacya nie pozbawiona jest słuszności.

Zdawałoby się, że w roku bieżącym Polacy mniej licznie dadzą się widzieć na Friedrichsstrasse wobec tylu nawoływań prasy, wobec tylu dowodów „sympatyi“ dla nas ze strony Prusaków!... Ale być może, że istotnie Berlin mniej jest obecnie odwiedzanym, tylko przybysze, pomni na uwagi pism — głośniej po polsku mómią, dobitniej usiłują manifestować swą narodowość... Być może, ale czy tak jest? Od szeregu lat widzę Friedrichsstrasse w lecie, od szeregu lat przypomina mi ona Zarwanicę podczas wszystkich czterech pór roku, a w roku bieżącym niemniej i nie inaczej jak lat dawnych.

I jedno tylko się zmieniło: coraz rzadziej widnieją napisy w magazynach „tu mówią po polsku“, za to przynajmniej coraz częściej ziszcza się prawda przypowieści o... grochu rzuconym na ścianę.

Nie wiem jak tam odbywa się odwet na kieszeniach Niemców, o którym przed niedawnym czasem tyle mówiono i pisano, mogę jednak podzielić się z czytelnikami wiadomością, że Niemcy, nie mówiąc wiele i nie pisząc o ucisku kieszeni naszych, podnieśli w tutejszej politechnice opłatę d'a cudzoziemców za zdawanie egzaminów z 30 na 120 marek za egzamin dyplomowy i 80 za kandydacki. Jest zaś podobno w projekcie podniesienie opłaty laboratoryjnej ze 100 marek za semester do 600—800. Drobna to, co prawda rzecz, ale jeden dowód więcej, jak bardzo sąsiedzi nasi pragną odwiedzin naszych u siebie i jak bardzo się o to starają. Ale zapewnie nie ostudzi to naszego zapału, jak tyle innych rzeczy go nie ostudziło.

Bardzo znamiennym faktem, ciekawe i dotąd niebywałe światło na kapłanów wiedzy — kapłanów pruskiego pochodzenia — rzucającem jest wiadomość przez *Poscner Zeitung* podana, dotycząca osobistości profesorów niemieckich wszechnic, należących do związku hakatystów.

Oto nazwiska tych uczonych wrogów żywiołu polskiego: dr. W. Busch z Türingen, znany szowinista dr. Feliks Dahn z Wrocławia, dr. Dohrn z Królewca, dr. Erdmannsdorffer z Heidelbergu, dr. Fryderyk v. Esmaren z Kolonii (przez żonę krewny cesarza Wilhelma II), dr. Ernest Häckel z Jeny, dr. Gröber z Fryburga badeńskiego, dr. Heigel z Monachium, dr. Heyck z Heidelberga, dr. Höhlbaum z Giessen, dr. Kahl z Berlina, dr. Lamprecht z Lipska, dr. Eryk Lisegang docent prywatny z Berlina, dr. Märeker z Hali, dr. I. Merker z Getyngi, dr. Quincke, z Kolonii, dr. G. Schmaller z Berlina (wybrany obecnie rektorem uniwersytetu berlińskiego), dr. M. Weber z Heildelberga, dr. baron Willamowitz Mellendorff z Berlina i dr. Windelband ze Strassburga.

Szereg tych nazwisk głośnych w nauce, powinien przekonać naszych polityków o mylności ich zdania, że propaganda nienawiści rasowej nie ma nic wspólnego z wysoką kulturą niemiecką, szlachetną i humanitarną i jest objawem anormalnym. Nie; Niemiec, obdarzony niepospolitym nawet umysłem, zgłębiający i ogarniający bardzo nawet szerokie horyzonty wiedzy, dostaje jakiegoś zboczenia umysłowego, wybuchu jakiegoś dzikiego szału na widok Polaka lub wogóle Słowianina. To jest szkopuł, którego nawet wielka dusza, wielki umysł w ciele potomka Teutonów, bez szwanku dla siebie, ominąć nie jest wstanie. Zapomina wtedy o wszystkiem wzniosłem i miotać nim poczyna wściekłość, dzika zajadłość, równa uczuciom najbardziej nawet rasowego psa, narówni z najpośledniejszym swego gatunku przedstawicielem, rzucającego się w rozjuszeniu na widok kota.

I jeszcze o jednej twierdzy, wystawionej rękami Niemców na potępienie i zagładę polskiego żywiołu wspomnieć muszę, o twierdzy z murów, z której w polskie szeregi nie ogień i żelazo w stal zakuci raubritterzy rzucają, lecz gnieżdżącej zbrojnych w złoto pachołków Merkurego. Jest nią „Landbank“, znany czytelnikom z niejednego już poświęconego mu artykułu. Założony przez hakatystów w celu energicznego popierania kolonizacyi niemieckiej w ziemiach polskich, zakupił około 70 000 morgów ziemi i rozsyła teraz szumne odezwy do Niemców na Pomorzu, w Brandenburgii, w Saksonii, w Szlezwiku i Holsztynie, w Brunświckiem, w Oldenburskiem, w Meklemburskiem i t. p. słowem miljony tych odezw rozchodzi się w okolicach przeważnie protestanckich. Na czele tych odezw jest wymalowany chłop niemiecki — ma to być kolonista — orzący rolę w dwa konie. W dali widać ogrody, a wśród nich zbór protestancki.

Odezwa wzywa młodych rolników i przemysłowców, aby się zgłaszali do landbanku w celu nabycia kolonii w polskich prowincyach, które z małym stosunkowo kapitałem kupić mogą, bo ziemia tu jest o połowę tańsza jak w zachodnich częściach Niemiec, za 200 — 300 marek można dostać morgę roli.

Dalej powiada „Landbank“, że już rozparcelował trzy majątki, obejmujące 10.650 morgów, a oprócz tego jeszcze na 14.000 morgach osadza kolonistów.

Ale odezwy te niewiele pomagają „Landbankowi“ podobnie jak i komisyi kolonizacyjnej nie udaje się usadowić Niemców na ziemi polskiej. Niedawno ogłaszał, że parceluje Karbowo w W. Ks. Poznańskiem, ale nabywców na grunta nie znalazł i teraz zakłada w tych dobrach fabrykę kafli i porcelany. Komisya kolonizacyjna w zasadzie zaprzestała rozdawania gruntów osadnikom niemieckim i albo sama zarządza zakupionymi majątkami, albo je oddaje w dzierżawę. To samo musi zrobić „Landbank“, który wymienione w odezwie 10.650 morgów sprzedał tylko 24 nabywcom, tj. sprzedawał jedynie większe folwarki.

Schlesische Volkszeitung ostrzega rolników niemieckich, żeby nie szukali szczęścia w okolicach polskich. „Tutaj — pisze — dostają się oni między dwa młyńskie kamienie: między latifundya wszechwładne i wytrwałego w wymaganiach skromnego chłopa polskiego.“

Od 1815 roku pracuje się z niezmiernem natężeniem sił nad wyrugowaniem chłopa polskiego, ale on jak siedział, tak siedzi na swojej skibie. Pewno „Landbank“ też ze swoim „patryotycznym“ planem nie będzie miał większego w tym względzie. Gdyby tu mniejszy rolnik mógł zostać tak szczęśliwym jak mu obiecują, toby zostali nimi mniejsi osadnicy niemieccy i nie wynosili się ze swoich chudob, jak to naprzykład widzimy w okręgu nadnoteckim.“ *K. Cz.*

ANARCHIŚCI.

Zamordowanie ministra Canovasa wywołało naturalnie w kołach anarchistycznych szalony entuzyazm. Zwołano natychmiast zgromadzenia publiczne i z potwornym cynizmem błogosławiono mordy, a błotem obrzucano ofiary. Czytając mowy, tej sprawie poświęcone, doznaje się wrażenia, że cała ta „propaganda czynu“ jest w znacznej części objawem jakiegoś zboczenia umysłowego, na którem psychiatrya przylepiła etykietę „obłąkania moralnego“. Granicy dobrego i złego nie znajdą te mózgi chore. Rozeznania występku i cnoty tam nie ma. Widziałem demonstracyę naukową takiego typu obłąkania. Na żądanie lekarza opowiadał cały szereg zbrodni popełnionych, a opowiadał pacyent tak spokojnie, z takim apatycznym cynizmem, jakby pojęcie zbrodni było czemś cudzem zupełnie, czemś dla umysłu jego nieprzystępnem. Kradł i mordował — cóż złego? Gdy lekarz dla uwidocznienia tej „moral insany“ pytał go o przyczyny, odpowiadał z przerażającym spokojem, że mu się np. spodobał krawat jedwabny pana X., więc go zadusił w wagonie kolejowym. Żadnego żalu, żadnej tendencyi upiększenia zbrodni, żadnego szukania motywów zasłaniających ohydę czynu, przeciwnie jakieś lubowanie się w szczegółach występku. Ot! mordował! Tak mu się podobało i zdawał się nie pojmować, jak temu dziwić się można. To typ, spotykany dość często w rzeszy anarchistów. Jest tam zupełny zanik zmysłu moralnego, jest pewna zmysłowa satysfakcya w samem mordowaniu.

Drugi typ to fanatyzm idei przewrotowej, jakaś dzika, namiętna nienawiść do wszelkiej kultury i cywilizacyi, jakaś głęboka wiara, że zburzywszy ustrój państwowy, gotuje się raj dla ludzkości. Wszelka dyskusya staje się tu niemożliwą, bo jakże mówić z człowiekiem, który w zniszczeniu wszystkiego, w zerwaniu wszystkich pęt cywilizacyjnych, w bezwzględnej emancypacyi indywidualizmu, nie ujętego w żadne karby zbiorowego życia, upatruje posłannictwo swoje. Są to sekciarze opętani krwawą doktryną. Któż kiedykolwiek nawrócił skopca lub innych obłąkańców tej kategoryi? W Ameryce grasowała niegdyś sekta „tygrysów ludzkich“, wierzących silnie, że każdy ukrzyżowany człowiek idzie wprost do raju. Więc na krzyżach przybijali ofiary, a po trzech latach „propagandy“ jeden sekciarz drugiego do krzyża przybijał.

Coś podobnego spotyka się nieraz w rzeszy anarchistów. Majaczy im po głowach jakiś mętny ideał pierwotnego życia i chęć, aby ludzkości otworzyć wrota tego nieba; mordują z uśmiechem na twarzy, z fanatyzmem w duszy, z namaszczeniem kapłańskiem, z poczuciem głębokiem spełnionego obowiązku.

Jak donosi czasopismo *Post*, wygłosił anarchista Weisheit w Berlinie mowę piorunującą, w której błogosławił mordercy Canovasa. „Angiolillo — mówił — jest dla mnie prawdziwym filantropem, który z miłości do ludzi został mordercą.“ Inny znów zwolennik „propagandy czynu“, niejaki Landauer, dziennikarz z zawodu, oświadczył, że „sława Angiolilla przetrwa całe stulecia“. Są to wyraźne znamiona obłędu politycznego, są to psychopaci, których uleczyć nie można, tylko spętać trzeba.

Trzeci wreszcie typ anarchistów — a ten spotyka się najczęściej — to ludzie wykolejeni, zniechęceni do życia, które im róż nie ściele pod nogi, dyszący nienawiścią do wszystkich, którym los udzielił przywilejów szczęścia i dostatku. Zazdrość brutalna, wyuzdany egoizm, jakieś bestyalne: „jeżeli ja nie mam, więc i ty mieć nie powinieneś“ — oto motywy tych wyznawców anarchizmu. Znamion „obłąkania moralnego“ w powyżej scharakteryzowa-

---

31

Wieczne miasto

Wrażenia z podróży

Napisał

ZYGMUNT SKIRMUNT.

(Ciąg dalszy.)

W pałacu Ferruzzi poznał Mickiewicz: Turgeniewa, Thorwaldsena, Bonstettena, kardynałów Odescalchi i Albani, a z rosyjskiego towarzystwa ks. Gagaryna, ówczesnego ambasadora w Rzymie, słynną z dobroczynności ks. Dietrichstein z domu hr. Szuwałow, która wraz z młodemi księżniczkami Woroncow-Daszkow leczyła ubogich i rozdawała im lekarstwa.

Niedaleko pałacu Ferruzzi przy via del Orso nr. 35 jest dom, w którym mieszkał przez dwa blisko lata Mickiewicz wraz z Odyńcem. Zajmowali oni dwa obszerne pokoje na drugiem piętrze. W pierwszym pokoju stały na środku dwa ogromne, szerokie łóżka, nad niemi przejrzysta opona, utwierdzona u stropu, następnie stało tu kilka krzeseł, umywalnia i komoda na rzeczy. W drugim pokoju znajdował się naprzeciw drzwi wchodowych kominek, na środku stół a na nim zielone okrycie i duża, trójramienna lampa mosiężna. Między oknami zwierciadło a pod niem stolik, kanapa i ośm krzesek. Tak wyglądało pierwsze mieszkanie w Rzymie największego z polskich poetów.

W owym czasie bawiło w Rzymie bardzo wielu Polaków. Najwięcej ich zbierało się w wytwornych apartamentach hr. Alfredów Potockich. Tam poznał Mickiewicz ks. Sanguszków, ks. stolnikową Czartoryską, ks. Wilhelma Radziwiłła, hr. Moszyńską, hr. Władysława Zamoyskiego i w. inn. Panna Chlustin, późniejsza hr. Surcours, jedna z najświatlejszych dam rzymskich, sławiła Mickiewicza jako proroka.

W czasie pierwszego pobytu w Rzymie żył Mickiewicz w ścisłej przyjaźni z Rzewuskim i poetą Garczyńskim. W domu Ankwiczów, przy via Mercede poznał się nasz wieszcz z Zygmuntem Krasińskim. Autor Irydiona mieszkał w Rzymie czas dłuższy; tu ujrzała światło dzienne Nieboska komedya, Irydion, wreszcie Niedokończony Poemat. Zygmunt zawarł w Rzymie ścisłą przyjaźń ze Słowackim — obaj lubieli samotność. W noce księżycowe można ich było spotkać przechadzających się po Palatynie i ogrodach willi Mills.

U bram kościoła św. Augustyna rozstaliśmy się z powyższemi wspomnieniami. Kamienna fasada tego kościoła jest z Trawertynu, pochodzącego z murów Colosseum. Z dzieł sztuki jest do wymienienia przedewszystkiem słynny fresk Rafaela „prorok Izajasz“. Tuż przy drzwiach wchodowych znajduje się wielka, cudowna statua Madonna del Porto z białego alabastru, dokoła której od rana do późnego wieczora klęczą rzesze modlących się. Obok siedzi przy stoliku kapłan i zapisuje intencye i wota składane ustawicznie cudownej Madonnie.

Za owe wota odnowiono niedawno tę wielką świątynię; obecnie nagromadziło się ich znów tyle, że filary i cała ściana naprzeciw wielkiego ołtarza obwieszona jest gęsto wotami pobożnych. W uszach, na szyi i palcach Madonny lśnią olbrzymie brylanty. Między wotami jest mnóstwo kosztowności, złotych i srebrnych zegarków, łańcuszków, sznury pereł i drogich kamieni, kule, które tu pozostawili chromi, cudownie uzdrowieni, pisma, które pierwszy raz odczytali ci, którym Madonna wzrok przywróciła itp. Sam widok tych wielu tysięcy ofiar, zdolny jest poruszyć największego niedowiarka; nadto owe liczne i drogocenne wota są wymownem świadectwem żywej i głębokiej wiary, jaka tkwi w sercach ludu włoskiego.

Następujący Polacy są w tym kościele pochowani: Wojciech Leliwa Sprawski ma pomnik z białego marmuru; Piotr z Buczacza Habdank Jazłowiecki, syn wojewody ruskiego i Jan Korab Falikowski — wszyscy trzej zmarli w wieku młodzieńczym.

Sąsiedni kościół di san Apolinare stoi na fundamentach świątyni pogańskiej; tu znajduje się pomnik kardynała Bedini „postawiony przez Polaków“. Przy kościele jest seminaryum duchowne oraz gimnazyum, gdzie się kształci młodzież, zamierzająca się poświęcić stanowi duchownemu. Oryginalnie wyglądają studenci owi, niektórzy nie mający jeszcze 10 lat a ubrani w długie, czarne sutanny.

Najbliższym kościołem jest s. Maria dell' Anima, należący do ambasady austro-węgierskiej. Przy tym kościele jest hospitium, do którego jednak Słowianie z Austryi przystępu nie mają.

Wązka uliczka prowadzi do największego z rzymskich placów piazza Navona, gdzie był ongi circus Agonalis. Zdobią ten plac trzy studnie z wodotryskami, z których najpiękniejszą jest środkowa. Ponad studnią wznosi się egipski obelisk, na jego szczycie gołąb z gałązką oliwną w dzióbku (godło rodu Pamphili), u podstawy obelisku cztery alegorycznie przedstawione rzeki: Dunaj, Ganges, Nil i Rio de la Plata. Niemałą ozdobą placu jest piękny kościół św. Agnieszki, należący do najbogatszych w Rzymie.

Z placu Navona przechodzim do gmachu uniwersytetu rzymskiego Sapienza, tak nazwanego od słów, wyrytych nad bramą wchodową: *Initium sapientiae timor Domini.* Pałac ten fundował papież Bonifacy VIII. Kościół uniwersytecki św. Iwona ma kształt pszczoły (pszczoła herb Barberinich, z których pochodzi Urban VIII). Kościół ten zbudowany jest w niesmacznym stylu barocco. Uniwersytet posiada bogate zbiory i bibliotekę. Złotymi głoskami jest tu wyryte imię Mikołaja Kopernika, który w Sapienzy przez lat kilka wykładał astronomię.

Koło teatru Valle przechodzim na mały placyk „Pasquina“, gdzie nam wskazano „pomnik“ Pasquina. Przed 300 laty mieszkał tu krawiec Pasquino, człowiek bardzo dowcipny a przytem uszczypliwy. Na uszkodzonym już bardzo pomniku Menelaosa nalepiał on kartki ze zgryźliwymi epigramatami na osoby zajmujące najwybitniejsze stanowiska w Rzymie. Znalazł się wkrótce i drugi dowcipniś, który odpowiadał Pasquinowi na posągu Marforio na Forum. Po śmierci krawca, kamień, na którym tenże umieszczał swe dowcipy, nazwano „pomnikiem Pasquina“. Od nazwiska Pasquina pochodzi wyraz „paszkwil“.

W kościele „św. Pantaleona“ oglądnęliśmy sztandary tureckie, zdobyte przez Jana Sobieskiego pod Wiedniem; przy kościele znajduje się księgozbiór, gdzie pokazano nam listy króla Władysława oraz Tomasza Potockiego, pisane do św. Jana Kalasantego, w sprawach zakonu ks. Pijarów.

Wreszcie otwarła się przed nami długa, szeroka, nowa ulica Corso Vittorio Emanuele, gdzie zwiedziliśmy przedewszystkiem kościół „di S. Andrea della Valle“. Prześliczna fasada Rinaldiego, zdobiąca ten kościół, należy do najpiękniejszych w Rzymie. Piękna fasada lwowskiego kościoła ks. Bernardynów przypomina nieco wyżej wspomnianą. Kościół św. Jędrzeja zdobią drogocenne marmury, freski Domenichina, malowidła Calabresa i statuy Buonarottiego.

Podczas oktawy Trzech Króli wstawiają w wielkim ołtarzu ofiarowany przez ks. Torlonia Boży żłóbek, przed których odprawiane bywają nabożeństwa podług wszystkich katolickich obrządków. Śpiewane bywają msze: łacińskie, staro-słowiańskie, greckie, ormiańskie, chaldejskie i etyopskie. Po nabożeństwie bywają dwa razy dziennie kazania: włoskie, francuskie, hiszpańskie, polskie (dwa w tygodniu), angielskie i niemieckie. Na kazania polskie schodzą się tu zazwyczaj wszyscy Polacy a także Czesi, Rusini, Bułgarzy, Serbowie i Chorwaci.

Za kościołem św. Andrzeja jest „Campo de Fiori“, a na nim spiżowy pomnik Giordana Bruna, Dominikanina, spalonego na stosie w r. 1860 za szerzenie pism własnych przeciwnych wierze. Ozdobą „Pola kwiatów“ jest monumentalny „palazzo Farnese“, zaliczany do najpiękniejszych na świecie. Stworzył go genialny Michał Anioł; także Sangallo, Della Porta i Domenichino przyczynili się nie mało do uświetnienia tej wspaniałej rezydencyi wygasłego już dziś rodu ks Farnese. Ostatni Farnese mieszkał dłuższy czas na Litwie, znał wielu Polaków i władał dobrze językiem polskim. Dobra książęce i pałac odziedziczył Franciszek II., król obojga Sycylii. Obecnie pałac Farnese zamieszkuje ambasador francuski przy Stolicy św.

Prawdziwie pięknym jest też okazały pałac papieski Cancellaria, jedyny prócz lateraneńskiego z pozawatykańskich nie zabranych papieżowi. Dziedziniec pałacowy oparty jest na 44 kolumnach; na schodach tego pałacu zamordowano w r. 1848 ministra papieckiego Rossi.

Corso Wiktora Emanuela jest przy końcu niezabudowane. Na jednym z pustych placów ujrzeliśmy gromadkę ciekawych, którzy czytali napisy, umieszczone na domku w stylu arabskim. Ogłoszenia zaczynały się od słowa: „Messieurs, Maesters, Herren, Gaspoda, Senores, Signoria“, a niżej słowa: „chi trovandosi in Roma non fara una visita alla fotografia Lampo?“

(C. d. n.)

nem pojęciu psychiatrycznem tem nie ma, nie ma również fanatyzmu politycznego, jest tylko wstręt niepohamowany do szczęśliwych, możnych i bogatych. Pierwszy typ anarchistów — to rodzaj „dzieci szatana", o których wczoraj wspomniałem w notatce o Przybyszewskim. Granicy cnoty i zbrodni nie znają, hamulców moralnych w duszy swej nie noszą — mordują, bo zniszczenie sprawia im dreszcze rozkoszne. Drugi typ to sekciarze, mordujący w imię idei szalonej, upatrujący w zniszczeniu zbawienie ludzkości, miłujący zbrodnię jako klucz do rajów wymarzonych dla pokoleń przyszłości.

Trzeci typ wreszcie, to gatunek krańcowego egoizmu, to zbrodnia, podyktowana wstrętem do pracy i brudną zazdrością. Wysadza taki człowiek w powietrze teatr dlatego, że tam nie ma miejsca dla nędzarzy, i z równą satysfakcyą zamorduje ministra, jak pospolitego bankiera, lub zamożnego rzemieślnika, bo czuje się więcej upośledzonym od tamtych, bo nienawidzi każdego, kto ma w domu spokój i dostatek.

Te trzy gatunki anarchistów spotykałem w życiu. Były to dla mnie nader ciekawe studya psychologiczne, które kiedyś w szerszych rozmiarach przedstawię może czytelnikom. Dziś tylko szkicowo dotknąłem tematu ludzkich obłędów i ludzkiej bestyalności.

W. R.

Młoda Europa.

Gdyby geniusz rasy łacińskiej wygasł, bezwątpienia nie powrócilibyśmy do stanu barbarzyństwa, ale niemniej zniknęłaby wielka światłość. Niepodobna jednak zaprzeczyć, iż dawny wyłączny wpływ ludów łacińskich na rozwój umysłowy świata należy już do przeszłości, ludy zaś Północy coraz to skuteczniejszy biorą udział w ewolucyi pojęć etycznych i społecznych.

Taką właśnie tezę rozwija uczony włoski Wilhelm Ferrero w ostatniem swojem dziele p. t. „Europa Giovane", a przyczyny powolnego zanikania przewodnictwa duchowego i przechodzenia tegoż przewodnictwa do ras germańskich, mianowicie anglo-saskiej i skandynawskiej, dopatruje autor dzieła w odrębnym sposobie pojmowania miłości, na którą inaczej zapatrują się w Anglii, Skandynawii, a inaczej we Francyi, Włoszech, Hiszpanii. W pierwszych dwóch krajach miłość jest szeregiem wrażeń uczuciowych, w trzech ostatnich — erotyzmem zmysłowym.

Większą część dzieła poświęcił Ferrero na przeprowadzenie zasady: sprawcie, aby miłość była przeniknięta pierwiastkami obowiązku, a wówczas pierwiastki te wywierać będą wpływ przeważny na wszelkie przejawy życia społecznego. Tam gdzie miłość uważana jest tylko za *passe temps agréable*, członkowie społeczeństwa nie mogą zdobyć się na siłę dostateczną do walki o byt, a więc ustępują pierwszeństwa innym, bardziej do tejże walki przygotowanym przez poważne zapatrywanie się na życie i jego sprawy.

Tym samym sposobem pojmowania miłości stara się Ferrero wytłumaczyć tak znaczną liczbę przestępstw erotycznych u ludów łacińskich, a tak nieznaczną ich liczbę u ludów anglosaskich i skandynawskich. Erotyzm rozwija zazdrość, pragnienie zemsty, okrucieństwo i t. p. Przed i po dokonaniu przestępstwa zbrodniarz jest przekonany, iż znajdzie wśród sędziów przysięgłych serce współczujące, toczone przez tę samę chorobę wewnętrzną, które zrozumieją i ułaskawią przestępcę wbrew wszelkim paragrafom kodeksu. To też rzadko bardzo nóż lub rewolwer sprowadzają epilogi w sprawach romansowych w Anglii i Skandynawii. Miejsce rewolweru lub sztyletu zajmują tam najczęściej... przekazy bankowe.

Przewaga, jaką wykazują ludy wstrzemięźliwe nad ludami zmysłowymi, nie jest bynajmniej nową. Historya wykazuje nam wiele takich przewag. Cywilizacya urodziła się wprawdzie na Wschodzie, wśród ludów okrutnych a poligamii oddanych, ale ludy azyatyckie niebawem straciły władzę zwierzchniczą na korzyść ludów umiarkowanych. W ten sam sposób — według Ferrera — ludy rasy łacińskiej zwyciężane są dziś przez ludy północy. Zwycięstwo to zaś zapewnia ludom germańskim nie inteligencya, lecz przewaga siły woli i energii życiowej. Włoch może być dwa razy inteligentniejszym od Anglika, ale Anglik „społecznie" będzie zawsze dwa razy tyle wart, co Włoch, a więc zwycięży go wszędzie, gdzie wchodzić będą w grę cele praktyczne.

Nie ma jednak róży bez kolców. Trzeźwość ludów skandynawskich i anglo-saskich ma także złe strony. Rzuciwszy okiem na socyalizm niemiecki i jaskrawe prądy socyalne w krajach Europy południowej, przyjrzawszy się życiu londyńskiemu i kolektywizmowi angielskiemu, wskazawszy na walkę pomiędzy aryanizmem i hebraizmem, Ferrero poświęca rozdział osobny t. zw. „płci trzeciej", do której zalicza wszystkie kobiety, pozostające w celibacie, a tych u ludów germańskich jest podobno coraz więcej. Płeć trzecia zaczyna już u ludów germańskich formować związki i stowarzyszenia, które wywierają znaczny wpływ na życie społeczne. Celibat kobiet w Anglii n. p. przestał już być wyjątkiem, zaczyna się zaś stawać systemem, groźnym — jak zapewnia autor dzieła „Europa Giovane" — dla szczęścia ludzkości. Nietylko w handlu i przemyśle, ale i w polityce zaczynają bruździć rodowi męskiemu te stowarzyszenia niewieścia. Czystość przymusowa zmienia gruntownie psychologię kobiety. To też obecna przewaga ludów skandynawskich i anglosaskich ma być przemijającą. Ster życia powrócić ma do ludów łacińskich, albowiem, jak to wyraził poetycznie Wiktor Hugo: „wszelkie życie, jak wszelkie ciepło, płynie od słońca — z południa".

Moskalofil przed sądem.

Lwów d. 20 sierpnia.

Wczoraj zakończono postępowanie dowodowe.

Popołudniową wczorajszą rozprawę zapełniło słuchanie ostatnich pięciu świadków powtórne pytanie Iwana Czapli, którego uszy same jedne słyszały historyczne słowa dra Korola i wreszcie odczytywanie aktów. Ostatni świadkowie Procaj, Czunes, Kostiuk, Sawka i Netreba przedstawiali przebieg zajścia na podwórzu dworskiem kunińskiem podczas prawyborów jako scenę niemal sielankową. Nikt nie krzyczał, a broń już Boże bił kogokolwiek, wszyscy z pokłonem i poczciwem słowem na ustach przemawiali do wójta i do komisyi wyborczej, a jeżeli się skarżyli to tylko żałosnym głosem i łagodnie.

Ponadto trzech z nich twierdziło, że Haut w czasie gdy byli zgromadzeni na podwórzu dworskiem wychodził do tłumu i obiecywał im rozpoczęcie wyborów w razie, gdyby się zdecydowali głosować na dworskich prawyborców. Zresztą wszyscy świadkowie, to poczciwi ludzie. Przeważnie ze słowami „sława Isusu Chrystu"! wchodzili do sali sądowej, a po złożeniu przysięgi — nawiasem mówiąc, w poważny i uroczysty sposób przez r. Oleńskiego odbieranej — żegnali się pobożnie. Jedyną ich wadą to to, że tradycyjnie w całym Kuninie i okolicznych przysiółkach wszczynają co chwila i o co cądź bójki, często krwawe. Świadczyły o tem szczegóły zeznań i odczytane później świadectwa moralności.

W tych świadectwach władza gminna wszystkim pięciu oskarzonym przypięła łatkę, twierdząc, że skłonni są do nieposłuszeństwa wobec nowego wójta i z tym buntowniczym usposobieniem nieraz się zdradzili.

Sielankowość zeznań ostatnich wczorajszych świadków najdobitniej objawiła się w takich zdaniach jednego z nich: szedłem przez drogę, a tam „na firy jak syrota stojak dochtor Korol i howoryu do ludej". „Chłopy — mówił ten sam świadek — stojały koło dworu, a jak wijszow wójt, tak tohdy Łeśko prosyu jego prośboju.. pozdrowyu jeho w pas, jak zwyczajno i każe..."

R. Oleński tak bezstronnie prowadził rozprawę, że chyba sam dr. Korol, gdyby nie siedział na ławie oskarżonych, lecz w trybunale, bezstronniejszym byćby nie mógł. Dowodem tego, że w procesie tak wybitnie politycznym jak ten kuniński ani razu nie doszło do starcia między obroną a sędzią, co się w lwowskim sądzie rzadko zdarza nawet wtedy, gdy obrońcami są Polacy, a nie tak twardzi Rusini jak dr. Dobryański, dr. Oleśnicki i dr. Fedak. R. Oleński dalej pytał świadków tak dobrą ruszczyzną, że niejednego Rusina mógłby nią zawstydzić, a tak zrozumiale i jasno i tak im pozwalał się swobodnie wygadać, że tego talentu pozazdrościćby mu mógł każdy, kto dla ludu pisze, czy do niego przemawia — a mimo to wszystko, panowie obrońcy jeszcze nie chcieli się okazać zadowolonymi.

Jeden z świadków tak już sielankowo przedstawił zajście kunińskie, że i r. Oleńskiemu było za dużo i zaczął go w zapale łagodzenia mitygować. Panowie obrońcy zaczęli przerywać p. Oleńskiemu, aż musiał to sobie wyprosić stanowczo.

Na ostatek jeszcze raz wezwano Czaplaka, przedstawiono mu, iż nikt oprócz niego słów obciążających dr. Korola nie słyszał i nawet starano się zwrócić mu uwagę na to, że mógł dr. Korola źle zrozumieć, albo źle słyszeć. Chłop na to wszystko oświadczył, że nic nie odwołuje z tego, co raz powiedział. Na tem musiało stanąć.

Po odczytaniu jeszcze aktów, o godzinie 7 wieczorem r. Oleński przychylając się do wywodów prokuratora i obrony, wyznaczył rozprawę na dziś po południu godz. 4, a wczorajszą odroczył.

KRONIKA.

Lwów d. 20 sierpnia

Mianowania. Prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu zamianowało koncypienta prokuratoryi skarbu w Insbruku, dr Tadeusza Liwerego, koncepistą gal. prokuratoryi skarbu w X. klasie rangi.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska: Instytucyę kanoniczną otrzymali: ks. Marceli Chmura na probostwo w Bełzie; ks. Karol Dołek na probostwo w Bukaczowcach.

Dyecezya tarnowska: Przeniesieni księża: Andrzej Łuczkosiński z Cerekwi na ekspozyta do Nagoszyna, Adam Kurkiewicz z Bobowej do Rzezawy, Józef Łazarski z Rzezawy do Wielopola. — Zamianowany rzeczywistym katechetą przy gimnazyum w Tarnowie ks. Józef Wątorek.

Gospodarka socyalistyczna w kasie chorych m. Lwowa daje się już odczuwać. Na wtorkowem posiedzeniu zarządu kasy, dyrektor jej dotychczasowy, adwokat dr. Kulczyki, nie mogąc się zgodzić na niejedną inowacyę socyalistycznego od niedawna wydziału, widział się zmuszonym do przedłożenia swojej rezygnacyi. Rezygnacya ta została przyjętą. Dr. Kułczycki działał, jako dyrektor, przez lat 9 z pożytkiem dla kasy. Agendy dyrektora zostaną podzielone na oddział administracyjny i na oddział prawniczy. Panowie socyaliści pragną, aby dr. Kulczycki był kierownikiem działu prawniczego. Na posadę kierownika administracyjnego ma być rozpisany konkurs.

Sprawa Stojałowskiego. Wiedeński sąd krajowy zatwierdził akt oskarzenia przeciw księdzu Stojałowskiemu, w którem zarzucono oskarzonemu: dwukrotne zaburzenie religii, dwa przestępstwa prasowe, dwukrotne zakłócenie spokoju publicznego, dwa występki przeciw prawu zgromadzania się i dwie obrazy honoru, popełnione zapomocą druku. Trybunał w Wiedniu będzie jednak sądził tylko ostatnią sprawę, inne odesłano sądom obwodowym w Wadowicach, Jaśle i Sanoku. Obrońca ks. Stojałowskiego wniósł zażalenie przeciwko temu rozdzieleniu spraw do różnych sądów.

Dyrekcya kolei bukowińskich. *Nowa Reforma* donosi, że z dniem 1. lipca 1898 zostanie otwartą w Czerniowcach osobna dyrekcya kolei państwowej dla linij bukowińskich. Jak wiadomo, linie te należą dotychczas pod zarząd dyrekcyi stanisławowskiej, największej z dyrekcyi galicyjskich. Prowizoryczne kierownictwo, aż do ustanowienia i zamianowania dyrektora dla nowej dyrekcyi, ma objąć starszy inspektor dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie, dr. Seinfeld, jako przyszłego zaś dyrektora nowej instytucyi wymieniają p. Mikulego, starszego inspektora przy ministerstwie kolejowem.

Próba dodawania. Warszawski *Kuryer codzienny* zamieścił niedawno rzekomo świeżo wynaleziony przez p. Rotapfela, warszawskiego kantorzystę, sposób dokonania próby, o ile jakieś dodawanie dokonane zostało bez błędu. Powtórzyliśmy w *Gazecie* ten sposób, a wszystkie inne pisma galicyjskie także go przedrukowały. Wnet posypał się prawdziwy grad rozmaitych sprostowań i dyskusyi, aż wreszcie dziś p. D. Morecki z Wiednia pisze nam, że cała ta „próba" nie ma żadnej podstawy matematycznej. Przypuśćmy — pisze p. Morecki, a bierze przykład we wszystkich pismach zamieszczony, że dodaliśmy następujących 5 liczb:

535
62
3
47
927
1574

i że „umysłowi pracą zmęczonemu, a nie zdolnemu do skupienia uwagi" zdarzyło się, podpisać jako sumę nie 1574, ale rezultat innego przed chwilą dokonanego dodawania, n. p. 3923. Wedle próby „istotnie oryginalnej, p. Rotapfela i o pomysłowości autora świadczącej" kontrolujemy w następujący sposób:

5+3+5+6+2 i t. d. = 53, a 5+3=,
3+9+2+3=17, a 1+7=8

ergo jest 3923 rzetelną sumą wyżej wymienionych liczb!!! *There is nothing bad, but thinking makes it so.*

Z Rzeszowa piszą nam pod dniem 19 bm. Wskutek ostatniej korespondencyi w *Gazecie Narodowej* w nr. 229, dziś o godzinie 2½ pojawił się na mieście woźny magistratu z drukowanemi afiszami o rozpisaniu licytacyj na dzierżawę propinacyj i je rozlepiał. Każdy nieuprzedzony przyzna, że sama data na afiszach: 9 sierpnia jest dowodem zdania wypowiedzianego w mojej ostatniej notatce, że z umysłu treści afisza nie ogłoszono, ażeby nie szkodzić dotychczasowemu propinatorowi Perlbergerowi — i że zapewne także z tego samego powodu nie dano ogłoszeń do dzienników krajowych. W donoszą, że pan Perlberger musi mieć pewną gwarancyę ze strony magistratu, że otrzyma nadal dzierżawę, skoro u radnego miasta znanego z występów niefortunnych w Radzie miejskiej dra Hochfelda, wynajął nowy lokal na propinacyę a p. dr. Hochfeld całą kamienicę na cel ten już dziś przerabia.

Z drugiej strony piszą nam z Rzeszowa: Poważne grono inteligencyi postanowiło zaprosić i popierać kandydaturę do Sejmu dr. Franciszka Dolińskiego z Przemyśla. Magistracko-liberalno-żydowskim kandydatem jest burmistrz, prymaryusz szpitala dr. Stanisław Jabłoński, dawniej antysemita i znany z zasad konserwatywnych. O dalszej akcyi wyborczej nie omieszkam donieść.

Jadowitymi grzybami otruła się rodzina z czterech osób złożona w Capowicach, w pow. zaleszczyckim.

Pożar. Dnia 22 z. m. pożar w Sokołowie na folwarku dóbr Wilhelma hr. Siemieńskiego-Lewickiego, dzierżawionym przez Nathana Eile, zniszczył stajnię i 444 sztuk bydła rogatego, łącznej wartości 9413 zł. Stajnia hr. Siemieńskiego-Lewickiego była ubezpieczona na 3000 zł., bydło Eilena na 6413 zł, Pożar wybuchł w skutek podpalenia. Podejrzany o podłożenie ognia Meilech Katz został uwięziony.

Smutny wypadek. Ks. Eugeniusz Androchowicz, proboszcz gr. kat. w Ostapiu (pow. skałacki), rozmawiając w ogrodzie z pewnym włościaninem, został nagle ugodzony strzałem w twarz przez gospodynię księżą Michalinę Paduch, która wystrzeliła na odległość 25 kroków z plebanii do ogrodu, w myśli, że strzelba nie jest ostro nabita. Księdzu A. nie grozi utrata życia.

Cavaleria rusticana. Ze Złoczowa piszą: Dnia 15. bm. grono tutejszej inteligencyi urządziło familijną wycieczkę w góry woroniackie. Do towarzystwa tego przyłączył się natrętnie włościanin woroniacki i przeszkadzał uporczywie w spólnej zabawie, co spowodowało niektórych panów po bezskutecznych upomnieniach do usunięcia go po za obręb zabawy. Nad wieczorem, gdy towarzystwo powracało z wycieczki, część tegoż, pozostała w tyle, usłyszała szelest w pobliskich krzakach, a po chwili wyszedł z krzaków włościanin uzbrojony w drąg i z okrzykiem „to per tobi smert" rzucił się na radcę sądowego p. M. i powalił go na ziemię, a gdyby nie rychła pomoc dorożkarza, byłby [illegible]. Następnie posypał [illegible] niektóre osoby, [illegible] schroniły się [illegible] napadem. Wysłana [illegible] tegoż sa[illegible] między którymi [illegible] napad urzą[illegible] śledztwo sądo[illegible]

Odebrano debit pocztowy na Węgrzech [illegible] pismom wiedeńskim, [illegible] *Deutsches Volksblatt* i humorystycznemu czasopismu *Kikeriki*.

Międzynarodowy kongres lekarzy otworzył onegdaj wielki książę Sergjusz. [illegible] minister oświaty [illegible] Na kongres przybyło 7.300 lekarzy, z tych połowa z zagranicy. [illegible] dla Austro-Węgier [illegible] profesorowie Gussenbauer, [illegible] i Rydygier.

W Tryeście rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw przywódcom rozruchów, któ[illegible] czerwca w Ser[illegible], urządziło było [illegible] formalne łowy [illegible] 21 ekscedentów [illegible] zarzutem zbrodni [illegible] cielesnych [illegible] nie przy[illegible] potrwa dni [illegible]

Kongres katolicki rozpoczął się we [illegible] pod względem u[illegible] narodowości zna[illegible] poprzednich, o[illegible] przewodni[illegible]

Jeszcze jeden jubileusz. [illegible]

O krwawem zajściu w Psarach [illegible] przeto robotnicy w dniu 17. bm. mając więcej pieniędzy, więcej też pili. Powstała przy tem sprzeczka między kilku urlopnikami a robotnikami; sprzeczka była mniejszej wagi i nieprzypuszczano, aby z niej mogła wywiązać się większa awantura. Urlopnicy wyszedłszy z karczmy, zdaje się podpici, napadli na drodze kilku robotników i zaczęli ich bić. W bójce tej robotnik Ferdynand Mielnik rodem z Ispasa w powiecie kołomyjskim, odniósł ciężkie rany i umarł w kilka godzin później. Sprawców zajścia aresztowano we środę i odstawiono do sądu w Rohatynie, a starostwo, dla przezorności, pozostawiło w Psarach aż do uspokojenia się robotników, podrażnionych śmiercią Mielnika, silniejszy patrol żandarmeryi. Ofiara zajścia, Mielnik, był bardzo spokojnym i pracowitym, i nie dał żadnego powodu do bójki.

I Zjazd galic. farmaceutów odbędzie się we Lwowie dnia 22 b. m. w sali „Belle-vue" o godz. 8 wieczorem. Program już podaliśmy.

Staraniem komitetu zjazdu galic. farmaceutów odprawioną będzie w niedzielę, 22 bm. o godzinie 12 w kościele O. O. Jezuitów cicha msza święta przed wielkiem ołtarza na intencyę pomyślnego wyniku obrad zjazdu.

Przemysł krajowy. Centralny bazar krajowy we Lwowie (ul. Karola Ludwika l. 5 I. p.) i bazar krajowy w Krakowie (róg Wiślnej św. Anny), prowadzone dotychczas przez lwowskie gal. tow. handlowe przeszły z dniem 1. lipca na własność Żywieckiej fabryki sukna Stefana Kossutha i Spki i nadal będą prowadzone pod firmą: „Bazar krajowy żywieckiej fabryki sukna Stefana Kossutha i Spki we Lwowie i w Krakowie". Zmianą tą tylko cieszyć się wypada tem więcej, ile że nowa firma, w skład której wchodzą osobistości znane nietylko z jak najlepszych tendencyi popierania przemysłu rodzimego lecz także ze swej sprężystości i znajomości fachowych, daje zupełną rękojmię, że bazary będą prowadzone postępowo i po kupiecku. Nowa spółka ma z powyższymi pięć własnych bazarów w kraju: we Lwowie, w Krakowie, w Stanisławowie, w N. Sączu i w Czerniowcach; nadto sukna żywieckie mogą być nabywane w Krośnie (tow. Prządka) i w Łańcucie (tow. produkc. handl.), w których to sklepach publiczność będzie mogła zaopatrywać się nie tylko w sukna, lecz i inne wyroby przemysłu krajowego.

Ciężkiego zadania podjęła się nowa spółka, które jednak poparta życzliwością ogółu, może wydać dobre rezultaty dl kraju i postawić w krótce nasz przemysł na równi z innemi krajami. Nowa spółka w samym początku dobrze zaznacza swoje usiłowania i fachowe poglądy, przenosząc w miesiącu wrześniu b. r. bazar lwowski z I piętra przy ul. Karola Ludwika do lokalu parterowego przy ul. Trzeciego Maja l. 5 (obok hotelu Imperial). Życzymy nowej spółce przy ich usiłowaniach „Szczęść Boże", i przypominamy naszej publiczności, iż zwłaszcza w dzisiejszych czasach jest obowiązkiem obywatelskiem zaopatrywać swoje potrzeby w bazarach i fabrykach krajowych, albowiem tym tylko sposobem może się podnieść w kraju dobrobyt, jeżeli wyroby własne krajowe będziemy sami popierali.

Premiowe strzelanie p. Jana Marka, odbędzie się na Strzelnicy miej. w niedzielę dnia 22. bm.

Kalendarz. Dziś d. 21 sierpnia: Joanny Fr. — Jutro: Filiberta Op.

Wschód słońca o g. 5 min. 09, zachód o g. 6 min. 54.

Prof. Rudolf Falb, który po zaprosinach ze strony kupieckiego stowarzyszenia „Mercur", ciężko chory, poddawał się kilkutygodniowej kuracyi w Teplitz-Schönau wystosował do przewodniczącego wyż wymienionego stowarzyszenia następujące pismo:

Szanowny Panie! Po moim wyjeździe z Teplitz, ośmielam się kupieckiemu stowarzyszeniu „Mercur" i Panu, jako przewodniczącemu tegoż, wypowiedzieć moje najgorętsze podziękowanie za znaczną pomoc, jakiej doznałem z Waszej strony w mojej kuracyi. Przez energiczne leczenie tejże ze strony lekarza, przydzielonego mi przez stowarzyszenie, który skuteczne działanie termy, wzmocnił jeszcze elektrycznością i i masażem, udało się już po 4. tygodniach osiągnąć tak znaczne polepszenie moich cierpień, że mimo osłabienia skutkiem 12 godzinnej podróży, rodzina moja powitała mnie z radosnem zdziwieniem, a ja obecnie po trzydziestodniowym wypoczynku, nadzwyczaj dobrze się czuję.

Z serdecznem pozdrowieniem
Rudolf Falb.
Berlin 10 sierpnia 1897.

Prędzej naprzód!

Lwów d. 20. sierpnia.

Od szeregu lat stanowi to znamienną dążność Sejmu naszego, by mógł możliwie jak największe sumy obracać corocznie na pożyteczne dla kraju wkłady — na takie wydatki, które przyczyniają się do przyspieszenia postępu cywilizacyi, do podźwignienia kraju z nędzy materyalnej i zacofania w życiu umysłowem.

Hasło do takiej reformy budżetu krajowego dał zacnej pamięci marszałek Zyblikiewicz; następca jego w urzędzie, hr. Jan Tarnowski nie zeszedł także z drogi, wskazanej przez Zyblikiewicza, zarówno jak następny marszałek, ks. Sanguszko. Dla hr. Stanisława Badeniego pozostało zaś wdzięczne zadanie na fundamencie przygotowanym przez poprzedników jego, śmiało już, bez owej naturalnej zresztą lękliwości, jaka zwykle towarzyszy pierwszym krokom na niewypróbowanym jeszcze gruncie, budować lepszą przyszłość dla kraju.

Uporządkowanie rachunków indemnizacyjnych i dokonana na tej podstawie reforma budżetu krajowego, stanowi doniosłego znaczenia datę w dziejach odrodzenia kraju naszego pod wpływem swobód konstytucyjnych i pod wpływem dobroczynnym tej odrobiny samorządu narodowego, ile go mamy obecnie. Przeprowadzona na tle ugody indemnizacyjnej konwersya długów krajowych i reforma budżetu dozwoliła Sejmowi podnieść znakomicie sumy corocznych wydatków na oświatę, na komunikacye, regulacyę wód, podniesienie rozmaitych gałęzi gospodarstwa rolnego, na rozwój przemysłu, na kształcenie sił fachowych dla rozmaitych zawodów praktycznych i na podniesienie zdrowotności w kraju.

Mało kto zwraca u nas uwagę na postępy nasze w tych kierunkach. Ale kto na te sprawy nie patrzy okiem obojętnem, ten niezawodnie z usprawiedliwioną dumą uznać musi postęp nasz rzeczywisty i widoczny na każdem polu. Postęp ten wykazała zresztą najdobitniej ostatnia wystawa krajowa z r. 1894.

Lecz czy tempo postępu naszego nie jest zbyt flegmatycznem, zbyt może nieśmiałem, zbyt powolnem?

Czy my wiemy, jak długo będziemy mieli pokój, jak długo będziemy mogli bez przeszkód z wrogiej ręki ręki (a wrogów nam przecież nie braku) pracować nad odrodzeniem stuletnią nieżyczliwą gospodarką zniszczonego kraju?

Przyszłe pokolenia będą nas sądziły nie według tego, cośmy zdziałać *pragnęli*, nie według naszych dobrych chęci, ale według tego, ile rzeczwiście dokonamy, bez względu na trudności, jakie przy tem przezwyciężyć trzeba.

Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że to wszystko, co dotychczas robi się u nas dla podniesienia kraju, robi się dobrze — że dobór środków i metoda ich użycia, są rozumnie i trafnie obmyślane. Jednakże każdego musi to uderzyć, że w stosunku do ogromu prac wytkniętych, do ogromu zadań, wszystko co robimy, obraca się wogóle w cyfrach zbyt skromnych — czasem nawet tak drobiazgowych, jak gdybyśmy mieli czas czekać ze zrównaniem się z innemi krajami w cywilizacyi setki lat!

Tak dalej iść nie może!

Patrzmy na Węgry, na Rumunię na Czechy zresztą, jak tam wszystko, co się robi dla postępu, dla ekonomicznego czy umysłowego podźwignienia kraju, robi się na wielką skalę, w śmiało pomyślanych wymiarach, szybko i stanowczo, z męską determinacyą i sprężystością!

I my tak działa musimy.

Powiadają: my nie mamy na to środków, nas nie stać na to, my biedni jesteśmy, według stawu grobla itd.

Mądre to sentencye — ani słowa. Ale w tym wypadku nie są one wcale na miejscu. Są to rzeczy, wobec których małoduszna, szablonowa mądrość musi ustąpić miejsca śmiałej inicyatywie. Wygodna ociężałość filisterska musi ustąpić miejsca śmiałej pomysłowości, lotnej energii myśli i czynu!

Najmądrzejsi ludzie w Sejmie naszym nie mogą jakoś zdecydować się na śmielsze działanie. Co chwila wymyślają sobie jakieś formułki i frazesy, po za któremi mogą się chować wygodnie, z brakiem odwagi cywilnej w stosowaniu energiczniejszych środków ku podniesieniu kraju. Raz wydaje się im to „nie na czasie" drugi raz „zanadto śmiałem" (!) to znów powołują się na dogmatyczną nietykalność teoryi o potrzebie spłacania przedewszystkiem pożyczek krajowych — wobec czego, według ich zdania tępienie nędzy galicyjskiej może czekać *ad feliciora tempora*....

Tak dalej iść nie może! Musimy sobie powiedzieć, że na cele pożyteczne, na które teraz poświęcamy dziesiątki tysięcy w budżecie krajowym, musimy znaleźć krocie, a na to, na co teraz przeznaczamy krocie, potrzeba milionów. Jednem słowem — nie dziadowską miarą, lecz wedle wielkości celów i zadań muszą być obliczane środki, mające służyć do regeneracyi zniszczonego kraju.

Tych parę uwag rzucamy dziś luźnie, gdy wiemy, że w rozmaitych kołach poselskich, w rozmaitych stronnictwach roztrząsane bywają temata do zbliżających się kampanij w sejmie i we Wiedniu. Są to sprawy, o których pogadać warto — o bardzo warto!

Ostatnie wiadomości.

Zanosi się na nową waśń między Austryą a Węgrami. Wedle rozporządzenia austryackiego ministerstwa skarbu mają urzędy pocztowe przytrzymywać i z powrotem odsyłać każde czasopismo węgierskie, w którem się znajduje inserat o klasowej loteryi węgierskiej, zabronionej w Austryi. Co też poczty czynią, podczas gdy czasopisma z Niemiec, podające ten sam inserat przepuszczają. Przyjdzie do tego, że poczty austryackie musiałyby każdy numer każdego czasopisma węgierskiego zatrzymać z powodu tego inseratu. Dzienniki węgierskie piszą: „Byłaby to wojna wielce przykra i wstrętna, gdyby się nie udało przekonać kompetentnych kół w Austryi, że skarbowi austryackiemu nie stanie się taka niezmierna szkoda, gdyby tu i ówdzie te inseraty przeczytano. Chodzi tu o drobnostkę, ale może ona do bardzo złych doprowadzić następstw. Tę wojnę przewojować musimy".

Wobec doniesień, że ks. Ferdynand bawiąc w Konstantynopolu złożył swój bilet wszystkim ambasadorom z wy-

jątkiem austryackiego, donosi główny węgierski organ półurzędowy *Nemzet*, że ks. Ferdynand złożył także br. Calice swój bilet, ale w formie niegrzecznej. Oddawszy bowiem swój bilet portyerowi ambasady rosyjskiej, kazał mu drugi bilet zanieść do ambasady austryackiej i tam oddać. Br. Calice zatem włożył bilet księcia w kopertę i zwrócił mu go pocztą. *Nemzet* podnosi, że książę wówczas nie wiedział o wyjeździe br. Calla, rezydenta austryackiego z Sofii.

Półurzędowe organa bułgarskie szczują ciągle przeciw Austryi. Jak filipopolski korespondent *Vaterlandu* donosi, *Sliven* i *Mir* wiążą konzula austryackiego w Filipopolu br. Rodicza z procesem Bojczewa w sposób, który każdego uczciwego nawet Bułgara oburzyć musi. I napaść tę przedrukował główny organ półurzędowy *Progres* bez komentarza,

---

Z Arras donoszą: Prezydent Faure, którego przez całą drogę od Paryża witała ludność objawami sympatyi, przybył tu o godzinie 11. przed południem. W Amiens i w Arras wygłosili reprezentanci władz miejscowych do prezydenta przemowy, w których dali wyraz ogólnemu zadowoleniu, z powodu jego podróży do Rosyi, mającej jeszcze bardziej zacieśnić węzły przyjaźni między obydwoma państwami.

W drodze z Arras do Dunkierki ludność witała prezydenta nieustannemi owacyami. W Lens domy były ozdobione flagami. Grupy robotników powiewały francuskimi i rosyjskimi sztandarami. Prezydent przybył do Dunkierki w południe. Niezliczony tłum ludności przyjął prezydenta patryotyczną demonstracyą i okrzykami: „Niech żyje Francya!“ „Niech żyje Rosya!“ „Niech żyje Faure!“ O godzinie 2. udał się prezydent wraz z ministrem Hanotaux, admirałem Gervais i rosyjskim attaché wojskowym, br. Fredericksem i na pokład statku „Pothuau“. Tłum, zgromadzony na wybrzeżu, wznosił żywe okrzyki. — Statki eskadry, stojącej na kotwicy w przystani, dały salwy, który huk łączył się z gromkiem „hurra!“ załogi. Wkrótce potem wyruszył w drogę statek „Pothuau“, któremu towarzyszą statki „Surcouf“ i „Bruit“. W drodze zdarzył się temu drugiemu statkowi, wiozącemu część świty Faura, wypadek. Z powodu uszkodzenia musiał wrócić do Dunkierki, a świta uda się lądem na Paryż i Kolonię do Petersburga.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 20 sierpnia.

Badeni rozesłał zaproszenia do czeskiego marszałka krajowego Lobkowica, do przewódców stronnictw czeskiego sejmu Buquoy, Herolda, Schlesingera, Oswalda Thuna na konferencyę w prezydyum Rady ministrów dnia 26 b. m. Na konferencyi tej omówione być mają znane projekty przedłożeń dla sejmu czeskiego. Jakich mężów zaufania na konferencyę tę nadto sprosić należy, pozostawił to Badeni wyżej wymienionym przywódcom stronnictw.

Fremdenblatt omawiając zaproszenie mężów zaufania rozmaitych stronnictw z Czech na 26. bm. zaznacza, że rozchodzi się o obszerny program reformy, która zapobieże wszelkim nowym zażaleniom i stworzy zdrowe, silnie zbudowane stosunki. Burze z powodu sporu językowego nie mogą skłonić rządu do opuszczenia raz obranej drogi. Poszczególne części, a jest ich sześć, dzieła reformowego tworzą organiczną, zespoloną całość.

Najwięcej materyału do debaty da kwestya językowa. Projekt rządu opiera się w głównej części na propozycyi Pferchego i Ulbricha, który to projekt przyjmuje trzy zony językowe: czysto czeską, czysto niemiecką i mieszaną; wedle też tego podziału uregulowany być ma język urzędowy władz autonomicznych.

Rząd zamierza w rozporządzeniach językowych z 5. kwietnia takie zmiany poczynić, któreby rozporządzenia te przywiodły do zgody z nową ustawą krajową, tak, że powyższe postanowienie nie tylko dla autonomicznych władz, ale i dla władz państwowych znalazłyby zastosowanie. Dokonane w tym duchu zmiany rozporządzeń językowych z 5. kwietnia weszłyby w życie równocześnie z nową ustawą krajową o języku.

Taki potrójny podział przyczynia dla administracyi państwowej wprawdzie wiele komplikacyi, rząd ale gotów jest do ofiar, tak samo jak i obie strony muszą ponieść pewne ofiary, jeżeli szczerze pragną zgody. To patryotyczne ustępstwo i ofiarność dobrej woli jest po obu stronach niezbędnym warunkiem dzieła ugodowego, w którem nie będzie ani zwycięzcy, ani zwyciężonego.

Cały projekt rządu czyni zadość wielu czeskim żądaniom, od dawna podnoszonym, ale także i wobec Niemców okazuje wielką uprzejmość. Należy się więc spodziewać, że obie strony chętnie na wezwanie rządu pospieszą na konferencyę. Obecny stan wojenny przynosi obu stronom tylko szkody, a dla całości państwa, gdyby dłużej miał trwać, mógłby być bardzo niebezpieczny. Jeżeli na niemieckich wiecach ludowych zapewniano, że zastępcy Niemców nie mogą wziąć udzia w obradach, jeżeli poprzód rozporządzenia językowe z 5 kwietnia nie będą cofnięte, to jest to tylko tradycyjna walka między sprawą a formą. Tymczasem merytoryczna treść propozycyj rządowych może skłonić Niemców do przystąpienia do rokowań ugodowych.

Wiedeń d. 20. sierpnia.

Reichswehr i *Fremdenblatt* ostrzegają Niemców przed usunięciem się od konferencyi. *Reichswehr* twierdzi, że oznaczałoby to ostateczną kapitulacyę niemieckiego postępowego stronnictwa. Jeżeli Schönerer namówi ich do tego, to stanie się to z wielką krzywdą dla niemieckiej sprawy, bo usunięcie się od wzięcia udziału w konferencyi ze względów formalnych (cofnięcie rozporządzeń językowych — przedtem), uniemożliwi akcyę ugody.

Ostdeutsche Rundschau stawia jako przedwstępny warunek udziału Niemców w konferencyi zapowiedzianej zniesienie rozporządzeń językowych, lub ustąpienie Badeniego. W kołach młodoczeskich agitują także za usunięciem się od obrad konferencyjnych.

W niemiecko postępowych kołach panuje opinia, że niemieccy posłowie z Czech, niewątpliwie odrzucą zaproszenie na konferencyę ugodową, dalej, że reprezentanci wiernokonstytucyjnej większej własności zjawią się na pierwsze posiedzenie i oświadczą, że wobec abstynencyi niemiecko-postępowych i niemiecko ludowych posłów współdziałanie ich byłoby iluzorycznem.

Wiedeń d. 20. sierpnia

W sferach kompetentnych zapewniają, że minister finansów dr. Biliński przygotowuje projekt ustawy o odszkodowaniu gmin za czynności poruczonego zakresu działania, zwłaszcza za pobór podatków.

Wiedeń d. 20 sierpnia.

Dyplomatyczny agent bułgarski w Petersburgu, Stanciow, dawniej reprezentant Bułgaryi w Wiedniu, przybył tu z Ruszczuka. *Neue Fr. Presse* twierdzi, że przybycie jego stoi w związku ze sporem istniejącym między Sofią a Wiedniem.

Praga d. 20 sierpnia.

Dnia 23. bm. odbędzie się konferencya niemieckich posłów wszystkich trzech stronnictw.

Wczoraj wieczorem przyszło do ekscesów ulicznych. Gdy jedno zgromadzenie ludowe zostało rozwiązane, tłum ludzi pociągnął przed mieszkanie burmistrza, żądając otwarcia ratusza. Straż policyjna rozpędziła tłum, który następnie udał się przed niemieckie kasyno i tam demonstrował. Dopiero po północy nastał spokój.

W Gablonz trzech czeskich żołnierzy, upiwszy się, znieważyło trzy niemieckie kobiety, a jednego Niemca bagnetem poranili.

Praga d. 20 sierpnia.

Starosta okręgu Asch chce zezwolić na odbycie niedzielnego wiecu, jeżeli zebranie to odbędzie się pod gołem niebem. Wobec tego aranżerowie wiecu oświadczyli, że nie skorzystają z tego zezwolenia, a wobec zakazu znajdą inne środki manifestacyi tysięcznych mas przeciwko rozporządzeniom językowym.

Narodni Listy otrzymały wiadomość, że w razie niezwołania Sejmu czeskiego, Rada państwa zwołaną zostanie w końcu września, a na porządku dziennym pierwszego dnia staną wybory prezydyum i delegacyi, kwestya zasiłków dla okolic dotkniętych powodzią i indemnizacya rozporządzeń, wydanych w czasie po odroczeniu Rady państwa.

Narodni Listy komunikują słowa cesarza, wypowiedziane podczas audyencyi, udzielonej jednemu z tajnych radców. Cesarz powiedział: Oficerowie muszą uczyć się mowy używanej w pułkach poszczególnych, to też niemieckim urzędnikom w Czechach — w ich własnym interesie — potrzebną jest znajomość czeskiego języka.

To samo pismo donosi, że prezes Koła polskiego p. Jaworski, na wezwanie młodoczechów odpowiedział, że zwoła komitet wykonawczy większości parlamentarnej na posiedzenie, celem obrad nad zajęciem stanowiska względem ministerstwa.

Stanie się to jeszcze przed pierwszym września. W sprawie konferencyi ugodowej *Nar. Listy* twierdzą, że rząd nie zapatruje się optymistycznie na ich wynik; pokaże się teraz, czy umiarkowane, czy skrajne elementa czeskich Niemców zwyciężą. W razie, gdyby konferencya nie doszła do skutku z winy Niemców, musiałby się rząd zbliżyć do prawicy i w tym sensie zrekonstruować gabinet.

Pilzno d. 20. sierpnia.

Dom Niemiecki i hotel pilzneński były wczoraj przez setki Czechów kamieniami bombardowane. Wszystkie szyby pobite. Musiano zarekwirować wojsko do przywrócenia porządku.

Budapeszt d 20 sierpnia.

Rząd węgierski wypracował projekt nowego regulaminu, ustalający agendy korony, tj. przydzielająco spra wy mniejszego znaczenia kompetencyi ministrów.

Berlin d. 20 sierpnia.

Król Syamski przybędzie do Poczdamu do cesarza d. 26 b. m. i będzie d. 29 na paradzie korpusu gwardyi, poczem się na zaprosiny ks. rejenta meklembursko-szweryńskiego uda do Szweryna, a stamtąd do Kruppa do Essen.

Paryż d. 20. sierpnia.

W śledztwie prowadzonem z powodu słynnego pożaru bazaru dobroczynnego odstąpiono policyi poprawczej do ukarania br. Mackau i 2 służących kinematografu.

Paryż d. 20 sierpnia.

W pobliżu miejsca, gdzie onegdaj podrzucono bombę, znaleziono kartkę z napisem: „Niech żyje Alzacya i Lotaryngia, niech żyje Polska, śmierć tyranom!“ Wnioskują z tego, że sprawcą zamachu nie jest anarchista, ale jakiś sfanatyzowany Polak.

Paryż d. 20 sierpnia.

Do Lourdes wyruszyło 40.000 pielgrzymów.

Rzym d. 20. sierpnia.

W Gressoney (w Alpach włoskich) gdzie królowa włoska bawi, wyprawili mieszkańcy i turyści demonstracyę na cześć hrabiego Turynu. Królowa z balkonu swojej willi serdecznie podziękowała za te hołdy. Król urządza w Valsavaranche dwa dni wielkie polowania na cześć hr. Turynu.

Konstantynopol d. 20 sierpnia.

Porta nakazała najsurowiej wszystkim walim i komendantom wojskowym na prowincyi, aby nie dopuszczali do ekscesów przeciw Armeńczykom i pod osobistą odpowiedzialnością strzegli publicznego pokoju.

Konstantynopol d. 20 sierpnia.

Aresztowany Armeńczyk, który chciał onegdaj zburzyć bombą bank ottomański nazywa się Kakabet. Zeznał, że przed dwoma dniami przybył z Rosyi.

Pogłoski, jakoby i młodoturcy mieli udział w onegdajszych zamachach są nieprawdziwe. Wszystkie trzy zamachy spełnili Armeńczycy.

Konstantynopol d. 20. sierpnia.

Przybycie Murada beja, przewódcy młodoturków, do Konstantynopola potwierdza się. Sułtan nietylko go przyjął, ale i członkiem Rady stanu zamianował. Aresztowania nie ustają; miano schwytać kilka składów broni Pogłoski, że się na jakąś nową burdę armeńską zanosi, nie cichną. Jak słychać, tajna policya francuska i rosyjska strzeże pałacu sułtańskiego i ambasad.

Pewien wysoki dostojnik turecki powiedział: „My mamy czas, choćby się rokowania pokojowe aż po październik pociągnęły“. Szowinistyczny turecki *Sabah* pisze: „Na półwyspie Bałkańskim nasz wpływ góruje; ubiegają się o naszą przyjaźń, a Europa uwzględnia nasze usposobienie“. Zarazem daje do zrozumienia, że w kołach tureckich myślą o federacyi bałkańskiej pod przewodem Turcyi.

Konstantynopol d. 20. sierpnia.

Półurzędowy organ turecki *Sabah* we wstępnym artykule radzi, aby państwa bałkańskie zawarły związek pod egidą Turcyi.

Madryt d. 20. sierpnia.

Rząd hiszpański przygotowuje nową ustawę przeciw anarchistom, wedle której wolno będzie wydalać i deportować także takich anarchistów hiszpańskich, którzy się żadnej zbrodni wprost nie dopuścili. Zdaniem rządu nie ma mowy, aby międzynarodowa umowa co do anarchistów przyjść mogła do skutku.

Dział ekonomiczny.

Ciekawe cyfry.

Żniwa nie wszędzie wprawdzie ukończone, już dzisiaj jednak czy to na podstawie próbnych omłotów, czy z innych oznak można wyrobić sobie niejaki sąd o tem, w jakim stopniu rynek wszechświatowy zaopatrzony będzie w roku bieżącym w pszenicę. W tej mierze na szczególną uwagę zasługuje tymczasowa ocena zbiorów, uskuteczniona przez pewne angielskie czasopisma zbożowe, posiadające zawsze ściśle i szczegółowe dane ze wszystkich stron świata. Otóż według informacyj tych pism, ogólny zbiór pszenicy we wszystkich państwach Europy wynosić będzie w roku bież. 161.850 tys. kwarterów, gdy w roku ubiegłym wynosił 189.705 tys. kwart., w 1895 r. 186.550 tys. kw., w r. 1894 191.250 tys. kw., a w 1893 r. 181.360 tys. kw. Widzimy stąd, że i przewidywany w roku bieżącym plon pszenicy we wszystkich państwach Europy w ostatniem pięcioleciu zajmuje ostatnie ilościowo miejsce. Obliczenia te wymagają jednak pewnej poprawki. Dane bowiem, na których je oparto, zbierane były w drugiej połowie czerwca, z późniejszych zaś wiadomości okazuje się, że na europejskim rynku pszenicznym położenie pogorszyło się znacznie od tego czasu, czyli że przytoczona powyżej cyfra plonu pszenicy dla Europy może w rzeczywistości będzie jeszcze niższa. Po dodaniu do przypuszczalnego zbioru w Europie plonu pszenicy, przewidywanego w Ameryce i Indyach, otrzymamy dla roku bieżącego w sumie cyfrę 255.850 tys. kwarterów, podczas gdy w roku zeszłym zebrano ogółem 272.425 kw., w 1895 r. 280.450 tys. kw., w 1894 r. 286.850 tys. kw., w 1893 r. 271.760 tys. kw., w 1892 r. 266.550 tys. kw. i w 1891 r. 266 260 tys. kw. Rok bieżący przeto, jak przewidują, da najmniejszy w ostatniem siedmioleciu zbiór pszenicy, mniejszy nawet niż w pamiętnym z powodu ogólnego nieurodzaju r. 1891.

Widoki tegorocznej kampanii zbożowej uwydatnią jaśniej poniższe cyfry, wykazujące plon pszenicy w Europie, jej spożycie i coroczny jej niedobór, zaspakajany dowozem z zewnątrz Europy. Cyfry te są podane w tysiącach kwarterów.

	plon	spożycie	niedobór
1897/8	162850	206000	44150
1896/7	189725	205000	15275
1895/6	186550	204000	17450
1894/5	191250	203000	11750
1893/4	181360	202000	20640
1892/3	171750	201000	29250
1891/2	147260	200000	52740

Z zestawienia danych powyższych okazuje się, że w rb. konsumcya pszenicy w Europie mieć będzie niedobór, nie wiele mniejszy niż w klęskowym r. 1891.

Zachodzi tu atoli jeszcze jedna okoliczność, na niekorzyść roku bieżącego. W r. 1891, gdy w Europie było niedoboru 25 mil. kwart., w Ameryce zebrano 85 mil. kwart., a w Indyach 34 mil. kwart., podczas gdy w rb. w Ameryce spodziewają się tylko 74 mil. kw., a w Indyach 24 mil. kw. W rb. przeto w porównaniu z r. 1891 Europa potrzebować będzie wprawdzie pszenicy mniej o 8 mil., lecz kraje zamorskie mogą dostarczyć mniej o 25 mil. kw., czyli że pod tym względem rok bieżący jest najbardziej niepomyślny w szeregu ostatnich lat siedmiu. W dodatku w rb. wszystkie bez wyjątku rynki rozporządzają niezmiernie szczupłymi zapasami pszenicy, tak, że już teraz zmniejszył się dowóz pszenicy na rynki konsumcyjne. Trzecim wreszcie ważnym rysem do charakterystyki położenia obecnego jest ta okoliczność, że dzięki wczesnej wiośnie i wyjątkowo wczesnemu rozpoczęciu kampanii zbożowej, zbiór tegoroczny pszenicy musi zaspokajać potrzeby nie 12, lecz około 13 miesięcy, aż do nowych zbiorów, czyli że nietylko iż posiadamy mało pszenicy, ale i dłużej niż kiedyindziej żywić się nią musimy.

Wszystkie te dane pozwalają liczyć na dalsze wzmocnienie tendencyi, wiadomo zaś, że zwyżkowy nastrój dla jednego ziarna powoli lecz zawsze udziela się innym rodzajom zboża.

Jezioro naftowe. W Alaszce, w błogosławionym kraju złota i innych cennych minerałów, odkryto ostatnimi czasy wielkie pokłady węgla i obfite źródła nafty. W centrum kraju znajduje się wielkie jezioro naftowe, zasilane dopływami rozlicznych źródeł. Według orzeczenia znawców nafta jest przedniego gatunku, a tak obfita, że przez długie lata zaspokoić może potrzeby całej ziemi.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 20. sierpnia 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 281·— do 285·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a —·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 210·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·20 do 110.90. 4½% los w 50 lat 100·00 do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal emsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% lo. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 97·20 do 97·90.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·75 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 108·— do —·— 4½% —·— do —·—. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. —·— do —·— za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 27·25 do 29·25 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·60 do 5·70. Napoleondor 9·48 do 9·58. Półimperyał 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·25 do 1·28·25. 100 marek niemieckich 58·50 do 59·—.

Wiedeń dnia 20 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 363 37, kredyty węgierskie 398·50, Anglobanki 160·—, związku banków. 257·50, Unionbank 298·—, Länderbank 238·—, staatsbany 348·37, Lombardy 88 12, kolej nadłabska 258·50, kolej północno-zachodnia 252·—, tytoniowe 160·50, Rima 267·50, Alpiny 134 40, renta majowa 102·32, Renta korony węgierskiej 100 15, losy turec. 64 10, Marki 58 77.

Berlin dnia 20 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 229 60 (366·15), staatsbany 148·— (147·69), lombardy 38 — (88 97).

Frankfurt dnia 20 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 310 37 (365·93) staatsbany —·— (—·—), lombardy 78 87 (90·—), alpiny 174·— (191·30).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński parität.

— **Wiedeń** 20. sierpnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz 10. minut 30 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 365·75, węg. zakład kredytowy —·—, anglobanki —·—, lenderbanki 238·—, koleje państwowe 347·75, elbethal —·—, akcye tytoniowe 159·—, alpiny —.—, losy tureckie —·—, unionbanki —·—, rubie —.—,

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 20. sierpn. (Przedruk z urzędowej. „Gazety lwowskiej“). Pszenica 9·75 do 10·— zł. żyto 7·50 do 7·75, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, jęczmień pastewny 0 — do 0·—, owies 6·75 do 7 —, rzepak 12 — do 12·50, groch 6·— do 8·— wyka 0 — do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·50 do 5·75, nowa 5·50 do 5·75, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

(Telegr. „Gaz Nar.“)

Wiedeń 19. sierpnia. Notowano pszenicę na jesień 11·96 do 12·05, pszenica na wiosnę 11·71 do 11·76, żyto na jesień 8·92 do 8·95, żyto na wiosnę 8·94, owies 6·55 do 6·57, kukurudza 5·18—5·20, rzepak 13·30 do 13·40, spirytus —·— —·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 20 sierpnia.

Hotel Żorża. M. Tustanowski z Oskrzesiniec, E. Münter z Stupieniec, dr. St. Glogier z Tarnopala, A. Rodakiewicz z Przemyśla, K. Sepsy z Szatmara.

92

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Chwytał za jednym zamachem dwie sroki. Szukał rzadkich roślin, których mu brak było w zielniku, albo których miał tylko niedostateczne egzemplarze, a równocześnie usiłował wyzwolić się z pod panowania wspomnień, które go rojem obsiadały, prześladowały i goniły za nim, jak za zbiegiem.

Czy wstępował na pagórki obwiedzione krzakami tarniny i terpentyny, czy się zagłębiał w załomy gór ocienione mirtami i różami wawrzynowemi, czy wreszcie wieczorem, znużony i wyczerpany drogą, szukał legowiska w jakiej oberży wiejskiej albo prosił o gościnę chłopa, wszystkim i wszystkiemu, ludziom, rzeczom i roślinom mówił:

— Tylko mi o niej nie mówcie! Pozwólcie niech zapomnę, jakie miała oczy, włosy, cerę twarzy koloru ambry i jakie rozkoszne obietnice kryły się w dźwięku jej głosu srebrnego, a przeciągłego.

Szukał zapomnienia, które z pomiędzy wszystkich rzadkich kwiatów najtrudniej jest zerwać.

Tymczasem, nie mając nic lepszego do roboty, chciał zamęczyć własny smutek.

Długie marsze i pochody powrotne po jednym i tym samym kawałku ziemi wywoływały w nim zbawienne przytępienie umysłu i dawały mu noce pełne snu pokrzepiającego. W snach dziewczyny swojej nie widywał, ale skoro tylko otworzył oczy, natychmiast stawała koło niego i zaczynała doń przemawiać. Oskarżała go głosem, w którym jęk czuć było, że jest dla niej zbyt surowym, bo czyż to ona temu winna, że tak łatwo ją przekonać, że słucha rad cudzych i że ludzie dają jej złe rady? Nie słuchał on jej tłumaczenia się, na jej zarzuty odpowiadał:

„Stary dziad powiedział ci, jakie jest twoje właściwe miano, a ja nigdy się nie ożenię z kobietą bezwiednie źle czyniącą“.

I zaczynał na nowo gonić.

Wybrał dla siebie dobrą receptę, bo chociaż nie mógł zapomnieć, to jednak stopniowo uspokoił się przynajmniej.

Pewnego wieczora w okolicy Collobriéres'u spotkał miejscowego sędziego pokoju, który w zażyłej przyjaźni żył z jego ojcem, a który go zaprosił na krótki wypoczynek do siebie. Przyjął zaproszenie. Sędzia pokoju opowiedział mu, że Trayaz jest obłożnie chory, a nazajutrz Noudet, przybywszy z wizytą, zawiadomił ich o śmierci milionera.

Wiadomość wywarła na Sylwerym głębokie wrażenie. Obudziły się w nim sprzeczne uczucia dla nieboszczyka. Byłby mógł powiedzieć o sobie:

Zbyt wiele dobrego mnie wyrządził, bym go miał złym nazwać.

Zbyt wiele złego mnie wyrządził, bym go miał dobrym nazwać.

— Przebaczam ci — myślał. — Niech się Bóg nad tobą zlituje!

Mimo to zmarszczył brwi w chwili, gdy mu notaryusz powiedział, że równie jak kuzyn Kazimierz należał do liczby tych osób, które dziadek wyraźnie wyznaczył do wysłuchania testamentu. Odczytanie ostatniej woli miało nastąpić w domu malarza w dwie godziny po pogrzebie.

— Doprawdy, ten Trayaz był zawzięty w gniewie — zawołał. — Jeżeli chciał mi jeszcze jedną przykrość wyrządzić, to źle się wziął do rzeczy. Aby zawieść czyje nadzieje, trzeba aby ten ktoś je miał, a czegoż ja się mogę spodziewać? Co innego Kazimierz! ten ma tego rodzaju imaginacyę, że gotów oliwę wycisnąć nawet z kamienia. Zresztą wszystko jedno, tylko mnie mogliby pewnie uwolnić od tego trudu.

Wykrzywione usta pana Noudet'a odpowiedziały mu na te słowa uśmiechem, ale ponieważ Sylwery nie był porucznikiem okrętowym, więc też wcale nie żądał wyjaśnienia od notaryusza, dlaczego był wesołym.

Trayaz'owie mieli na borzuskim cmentarzu skromny grobowiec rodzinny. Tamto chciał jeden jedyny z nich, co narobił trochę hałasu w świecie swoją osobą, zakosztować obok kości rodzicielskich słodyczy spokoju bez końca, niezatrutego nudami.

Sylwery przybył w chwili, gdy się już orszak tworzył. Poproszono go, aby wsiadł do jednego z powozów, zarezerwowanych dla rodziny, w którym Kazimierz z wielkim pośpiechem przybywszy na uroczystość, zajął już miejsce, ale Sylwery wolał pójść pieszo.

Pogrzeb naboba zwabił zewsząd tłumy ciekawych. Tak jak Amelina, tak i większość ludzi dziwiła się, że choroba w tak krótkim przeciągu czasu porwała jak zwyczajnego śmiertelnika, człowieka tak bardzo bogatego, tak wielmożnego i dumnego. Rozmawiano o nim jak o jakiem zjawisku, ale między tymi, w których wzbudzał nieboszczyk największy podziw, nie było ani jednego, coby mu dał choćby cząstkę serca. Przyznawano mu, że miał hojną i szczodrą rękę, że nikomu nie odmawiał pomocy, ale też wypowiedziano mu, że w mowie był ostrym i dokuczliwym i choć nie odrzucał wnoszonych do siebie próśb, to mimo to dawał się we znaki petentom. Jego gniewna dobroczynność, a miłosierdzie smutne i bez wdzięku podobne było do północnej okolicy pozbawionej słońca.

Mistral dął owego dnia gwałtownie i wcale nie było ciepło. Pan Lejail podejrzywał nieboszczyka, że to dla niego złośliwie zamówił taki wicher na swój pogrzeb, uważał to poprostu za pułapkę na siebie. To też wybierając się z domu eksprefekt uprzedził żonę, że nie wróci żywy z pogrzebowej awantury. Sylweremu przyszła myśl do głowy, że taki czas wietrzny i zimny dostosowany był do okoliczności, i że mistral jest wiatrem oczyszczającym choć ostrym.

— Dziadek, tak myślał, obdarł mi życie ze wszystkiego, co było jego ozdobą, ale kto to wie, być może że mi tym sposobem przysporzył zdrowia. Wody stojące i senne wydzielają miazmaty i tak też w rozkoszach sennego życia kryje się tajemne zepsucie.

Ceremonia nie była długą. Trayaz rozporządził, aby za jego duszę odprawiona była w kościele tylko jedna msza cicha i aby nikt nad grobem nie przemawiał. Obecni na pogrzebie mówili dużo, ale cicho, bo bywają nieboszczykowie, którzy niepokój wzbudzają w żywych. W chwili ogólnego milczenia można było słyszeć głuchy łoskot ziemi padającej na trumnę, świergot uradowanego czemś wróbla, co usiadł na gałęzi cyprysu, a w dali w głębi doliny przeciągłe i ponure wycie niepocieszonego doga. Pies został na to stworzony, aby na tym świecie, opanowanym przez bezcelowe dysputy, była przecież choć jedna istota, zdolna do owej miłości, bosko nierozsądnej, która nie sądzi tego, co ukochała.

Za powrotem sutą wieczerzę podano tym wszystkim, co mieli być obecnymi na czytaniu testamentu, a między którymi było też kilku funkcyonaryuszy gminnych ze wsi okolicznych. Wchodząc do sali jadalnej, Sylwery natknął się odrazu na Amelinę i jej matkę. Zadrżał, ukłonił się i odszedł. W kilka chwil później spostrzegł, że ona patrzała na niego uparcie i że w tem spojrzeniu było można czytać nieme błaganie. Nie próbowała mówić do niego. Popadła napowrót pod macierzyńską władzę, a pani Verlaque'owa niczego bez namysłu nie czyniła. Stosowała się do czasu i pory, wedle wiatru naciągała żagiel i to była jej jedyna i niezmienna zasada, zanim więc mogła załatwić rachunki ze Sylwerym, musiała wyczekać informacyj pewnych, które rychło miała dostać.

Godzina wybiła. Od dłuższego już czasu młodzież z Lavandou zgromadziła się na wierzchołku wzgórza, będącego granicą Sadu Figowego a chroniącego od wiatrów Antoniówkę. Chłopcy i dziewczęta ciekawie spoglądali na chatkę, w której miał się rozstrzygnąć za chwilę niejeden los, a z której niebawem jedni mieli wyjść z sercem wezbranem radością, a inni z śmiercią w duszy.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.